STALKER

SZARY MOST

Rafał Mońka aka Dark Dragon

- Może chcesz do tego Czarci Pudding? – zapytał z przekąsem barman. Powszechnie wiadomo, że „Czarci Pudding” był określeniem na jedną z zabójczych anomalii w Zonie. Płynny, płonący kwas. Hipnotycznie piękny błękit, który wyżerał wszystko niczym bestia z czeluści piekieł. Oczywiście tutaj w barze „Pod Dobrym Mutkiem” nie istniał żaden delikates wzorowany na tej abominacji. Jak się podpaliło spirytus, to chociaż barwa była podobna.

- Obejdzie się. Lepiej napełnij szklankę. Najwidoczniej znowu wyparował z niej alkohol – na twarzy Skazy na chwilę zagościł sardoniczny uśmiech. Żart był raczej mało śmieszny, choć opowiadającemu wydawał się zabawny. Później przypomniał sobie, że przez ten „deser” zginęło wielu dobrych stalkerów. Twarz przybrała na powrót ponury wyraz. Nie był to zbyt piękny widok. Nie na darmo nazywali go „Skaza”. Prawdziwego imienia prawie nikt nie znał. On sam ledwo pamiętał, że kiedyś nazywano go Michałem.

Twarz miał naznaczoną kolekcją przeszło trzydziestu blizn. Poczynając od tych małych, zdobytych dzięki odłamkom pocisków, a na tych przechodzących przez całą długość twarzy kończąc. Do tego te szare oczy, przez które większość miało go za ślepca. Bardzo mylne stwierdzenie. Zarówno wzrok jak i słuch miał świetny. Tak naprawdę stał się lepszy niż przed pojawieniem się Zony. Może to właśnie ona wyostrzyła jego zmysły.

- Się robi szefie. Przy okazji, może jesteś zainteresowany nową plotką?

- Tak się składa, że dla odmiany ja mam jedną całkiem niezłą - odpowiedział bardziej ożywiony. Faktycznie tak było, a plotki to zawsze jakaś okazja do zarobku. Tym razem Skaza miał inny plan, gdyż ta była wyjątkowa. – Zasłyszałem to od konającego stalkera. Mogły to być jakieś majaki, ale sama historia okazała się wystarczająco kusząca by mnie nią zainteresował. Obecnie mało co potrafi mnie już zainteresować.

- Powiesz wreszcie o co chodzi? – w głosie barmana dało się słyszeć pożądanie. W jego oczach zapaliły się ogniki. Może wreszcie coś ciekawego zacznie się dziać w tej godnej pożałowania zatęchłej dziurze.

- Spokojnie, Sasza. Właśnie do tego zmierzam, daj mi się wysłowić - zatrzymał na chwilę głos, aby ponapawać się tym, że coraz bardziej rozbudza ciekawość barmana. Widział, że ten nie może się powstrzymać od komentarza, ale usłużnie trzymał język za zębami. – Powiedział mi, że wraz z grupą swoich przyjaciół zapuścił się bardziej na północ niż ktokolwiek z nas. Przeszli przez „Szary Most”.

- Przecież tam roi się od anomalii i wszelkich abominacji. Sam „Szary Most” pozostał mostem tylko z nazwy, o ile w ogóle istnieje – zaoponował Sasza.

- Pewnie dlatego wszyscy zginęli. Jednak pojawił się tam artefakt, który rzekomo ożywia zmarłych – Michał zniżył swój głos, by nadać temu odpowiedni wydźwięk. Mimo tego, że sam ledwie w to wierzył.

- Posłuchaj siebie! Jaki jest na to dowód? Sami to sobie wymyślili? Kolejna stalkerowska legenda? – powątpienie wezbrało w Saszy niczym burza. Słyszał już setki, jak nie tysiące, takich bajeczek. Żadna z nich nie okazała się być prawdziwą. Wciąż jednak ich wysłuchiwał, a to o czymś świadczyło.

- To jest najciekawsze. Może to majaki konającego, ale ponoć był taki jeden, który użył artefaktu do ożywienia kogoś – urwał w połowie zdania, gdyż nie potrafił dokładnie ubrać tego w słowa. Podobnie jak ciężko było to zrobić konającemu informatorowi.

- Kogoś? – spytał zaciekawionym głosem.

- Może bardziej „czegoś". Wskrzesił jednego z poległych mutantów. Chłopaki podobno napotkali tam kogoś w stroju stalkera. Kogoś, kogo nie atakowała Zona. Pierwszy raz się z czymś takim spotkałem.

- To brzmi nieprawdopodobnie. Chociaż przyznaję, że bardzo ciekawie – w oczach barmana zapaliły się ogniki chciwości. Choćby to była zwykła bujda, to szło na tym zarobić parę grosza.

- Nie powiedziałem ci tego bez powodu, przyda mi się twoja pomoc. Chcę wybrać się tam osobiście – ostatnie słowa wypowiedział w przyspieszonym tempie i w takimż też tempie je zapił.

- Skaza… myślę, że to da się zaaranżować. Czego ci trzeba? No i najważniejsze – co ja z tego będę miał? – barman machinalnie dolał Skazie trunku. W głowie miał już poukładane przyszłe zarobki, więc nie przejmował się tak drobnym uszczerbkiem na portfelu.

- Potrzebuję piątki ludzi. Weteranów, w pełni sprawnych, obeznanych z Zoną. Mogę ci zaproponować jedną dziesiątą naszego zysku – powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwów. Był pewny swego. Plan układał w głowie od chwili spotkania tamtego stalkera.

- Połowa zysku – Sasza jednak lubił się targować, bez względu na wszystko. Starym zwyczajem handlarza zawyżał też zawsze swoje możliwe zyski.

- Ta cena nie podlega negocjacji. Jeśli nie chcesz to sam znajdę wszystko czego potrzebuję – warknął Michał. Chociaż tak naprawdę wiedział, że tutejszy barman najlepiej mu się przysłuży. Musiał jednak grać takimi kartami jakie miał. Wiedział, że i tak będzie ciężko zebrać odpowiednią ekipę na tak niewiarygodną eskapadę.

- Zgoda, niech będzie. Po starej znajomości – uległ. Głównie dlatego, że możliwe zyski i tak przechodziły jego oczekiwania. Przynajmniej w jego głowie. Skaza odetchnął w duchu. Pierwsza część planu zakończona.

- Masz czas do piątkowego wieczoru. W zasadzie to do północy. Wtedy też chcę widzieć wszystkich u ciebie na zapleczu. Jakieś obiekcje? – spytał unosząc swoją prawą brew.

- Żadnych, masz to załatwione – było środowe popołudnie, co dawało czasu aż nadto. – Bywaj Skaza – ten nie odpowiedział, jedynie uniósł swoją prawą dłoń na znak pożegnania i tego, że go usłyszał.

Skaza w towarzystwie dodatkowej osoby zjawił się o ustalonej porze. Zapukał na zaplecze, które po chwili zostało otwarte. Zgodnie z obietnicą Sasza zgromadził tam pięć osób.

- Witaj…cie! Pozwól, że najpierw przedstawię ci twoją nową ekipę - wszyscy skierowali wzrok na dodatkowego towarzysza Skazy. – Później zapewne przedstawisz nam swego towarzysza. Mam rację? – nie uzyskawszy odpowiedzi kontynuował. – Tak więc tak, zacznę od lewej. Ten tutaj to Aleks – ekspert od materiałów wybuchowych – wskazał ręką na blondwłosego chłopca o wątłej budowie i bladej cerze. – Ten podpierający ścianę to Borys, człowiek

demolka. Jest jak żywy taran. Jego specjalność to walka wręcz oraz ciężka broń – Chłop jak dąb. Robił wrażenie samą posturą. Toć to góra mięśni. Jego zadziorny uśmiech ukazał spore braki w uzębieniu. To z pewnością weteran. – Dwaj goście siedzący przy stoliku to Dymitr i Oleg, ale wszyscy wołają na nich „Wkręt" i „Łom". Jak się domyślacie, ich specjalnością są włamania. Sejfy, szyfry, kłódki, jednym słowem zabezpieczenia. To kawał drani… hah… dobre chłopaki – wyglądali na smętnych dwudziestolatków. Obaj byli rudowłosi, piegowaci, minimalnie różnili się rysami twarzy, które dodatkowo były poznaczone kilkoma bliznami. Pewnie są braćmi lub jakąś bliską rodziną – pomyślał Michał.

- To nieładnie zostawiać damę na koniec – rozbrzmiał silny, lecz tajemniczy głos. Czyli w drużynie będzie także kobieta. Nie można było stwierdzić tego od razu, gdyż była skryta pod płaszczem. Spod kaptura ledwie wystawał jej ostry nos i blade usta przecięte pionową blizną.

- Wybacz Tatiano – odpowiedział lekko zażenowany barman. Jednak po chwili wigor znów w niego wstąpił, więc dokończył prezentacji. – Stalkerka to dość niespotykany widok, zwłaszcza w tej okolicy. Tatiana jednak nie dba o rozgłos, wręcz przeciwnie. Jest jednak doskonałym snajperem i majsterkowiczem. Wołają ją „Błysk".

- Witajcie, Sasza pewnie wprowadził was już w szczegóły – chwilowa pauza. Tych szczegółów to w zasadzie nie było. – Dokładnie tyle ile powinniście wiedzieć. Nie mam zamiaru ubarwiać tej opowieści i nadawać jej wyższego celu. Jesteście tu, zakładam, że nie szukacie więc złudnej zachęty – wszyscy w milczeniu pokiwali głowami. – Do naszej ekipy dołączy mój przyjaciel „Cichy" – niski, niepozorny. Ubrany w szare moro, na głowie cały czas miał szary beret. Spojrzał po wszystkich i skłonił głowę w geście powitania. – Jest małomówny, to prawda, jednak jego przydomek wziął się od traperskich umiejętności. Skoro już się wstępnie poznaliśmy to przedstawię wam trasę i skoro świt ruszymy w drogę.

- Jak dzielimy kasę? – zapytał Borys.

- Właśnie, co z zyskami? – zawtórowali mu Wkręt i Łom.

- To proste, dzielimy między siebie wszystko po równi – Sasza spojrzał na niego z wyrzutem. – Plus Sasza, oczywiście. Rozumie się też, że jeśli ktoś wykituje to kasa do podziału się zwiększa. Ekwipunek z prowiantem załatwiacie sobie we własnym zakresie. Czy wszystkim to odpowiada? – wszyscy potwierdzili słownie lub pomrukiwaniem swoją aprobatę. Skaza objaśnił im trasę i wszystkie podstawy, które można by streścić w słowach „każdy dba o siebie, ale beze mnie nigdzie nie zajdziecie".

Nazajutrz drużyna w pełnym składzie i rynsztunku udała się na „Szary Most". Dotarcie tam zajęło im cały dzień. Droga była usiana różnymi niespodziankami, nie było to jednak nic z czym drużyna nie mogłaby sobie poradzić. Ledwie jedna Chimera do zbicia i kilka Łysic do ominięcia. Z pewnością wzmocniło to poczucie jedności w drużynie. Morale też było wysokie, gdyż okazało się, że „Szary Most" jest prawdziwy. Wyglądał jak most trolli z legend, jednak pod nim nie płynęła żadna woda, ani nawet ciecz. Pod mostem rozciągała się wielka pustka, która przysłonięta była gęstą mgłą.

- Mglista rzeka… Rzeka widmo, będzie co opowiadać po powrocie. Tylko niech nikt jej nie dotyka. Nigdy czegoś takiego nie widziałem, a nie chcę teraz nikogo stracić – „teraz", kurde, zabrzmiało jakby miał plan pozbyć się ludzi w jakimś czasie. Całe szczęście, że nikt nie wyczuł w tym złych intencji. Zresztą Skaza takowych nie miał. „To zwykłe przejęzyczenie" – tak sobie powtarzał w głowie.

- Ja też nie, a widziałam wiele. Jeśli nie chcecie, żeby wam fujarki odpadły to tego nie dotykajcie, chłopcy – rzuciła z uśmiechem Tatiana. Dziwnie to wyglądało, zważywszy na to, że przez całą drogę żuła jakąś formę tytoniu. Swoją drogą to te wszystkie anomalie i wynaturzenia zrobiły z niej szorstką kobietę. Jakby się nad tym zastanowić, to wszyscy z ekipy naprawdę wiele przeżyli w Zonie. „Przeżyli" jest tu oczywiście słowem kluczowym, w końcu to niełatwa sztuka. W dodatku do miana sztuki umiejętność przetrwania w Zonie urosła w oczach nielicznych stalkerów, jednym z nich był Skaza. Dlatego zaczął doceniać członków swojej niedawno utworzonej drużyny. Może nie do końca ich samych w sobie, ale już z pewnością ich umiejętności.

- Wszystko tak naprawdę zacznie się dopiero, gdy przekroczymy ten most. Nie będzie już wtedy odwrotu – powiedział te słowa tylko dlatego, że chyba tak wypadało. Nikomu teraz przecież nie przyszłoby do głowy, żeby wracać.

- Dobra, dobra. Po prostu przejdźmy przez ten most i rozejrzyjmy się za artefaktem – powiedział Borys swoim tubalny głosem. – Powiedziałeś, że jak dotrzemy tutaj, to mniej więcej będziesz wiedział gdzie dalej iść.

- Jasne – skłamał. Nie dość, że tak naprawdę nie wiedział, to jeszcze nie wyjawił im wszystkiego. Tamten stalker przestrzegł go tuż przed swoją śmiercią. Powiedział, jaka rzeź dokonała się na członkach jego drużyny. Skaza musiał mu obiecać, że już nikt nigdy nie przekroczy Szarego Mostu. „Obiecanki, cacanki" - tak mawiała jego matula. „Czego martwe oczy nie widzą, tego sercu nie żal" – dodał w duchu.

- Za mną! – ruszył w kierunku północnym zupełnie tak, jakby dokładnie wiedział, dokąd idzie. W najbliższej okolicy cały teren był podmokłym bagnem. Nad ziemią unosiła się delikatna mgła. Roślinność wokół nich była przegnita, uschnięta albo jedno i drugie. Aktualnie zmierzali w kierunku lasku powykręcanych wierzb karłowatych, gdzieniegdzie usianego pałkami wodnymi oraz paprociami. Gdy tylko przekroczyli linię lasu, ich czujniki anomalii zaczęły wariować. Pikanie urządzeń roznosiło się echem po lesie.

- Co się dzieje do cholery? – takie i temu podobne okrzyki wydobyły się z gardeł zdezorientowanych członków drużyny. Wszystkie urządzenia zaczęły wariować, chociaż byli w różnych odległościach. Nawet czujnik-samoróbka wykonany przez Błysk. Dziewczyna lubiła wszystko podwójnie sprawdzać. Dobry nawyk, który świadczył o tym, że nie była osobą łatwowierną.

Nagle z pobliskich mokradeł wydobył się bulgoczący dźwięk. W miejscach, w których mgła była rzadsza można było zaobserwować coś, co stalkerzy nazywali Morską Trawą. Była to roślina, która emitowała ciepło przy kontakcie fizycznym oraz dodatkowym oddziaływaniem w postaci halucynacji.

- Nie ma się czego obawiać, ruszamy dalej! – Skaza sam nie był pewien swych słów. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Z mokradeł ze świstem wystrzeliły w ich kierunku zielone macki. Złapały Borysa za ramiona i nogi, Wkręt i Łom wspólnymi siłami szybko pomogli się mu oswobodzić, przecinając macki. To była jakaś nowa odmiana Morskiej Trawy. Czyżby miała własną świadomość? Nie było jednak czasu, by teraz się nad tym zastanawiać.

- Mają Aleksa! – krzyczała Tatiana, która jednocześnie sama mocowała się z jedną z macek. Aleksa pochwyciły aż trzy. Jedna owinęła się wokół jego szyi, a dwie kolejne złapały go pod pachami. Ciągnęły go w głąb bagna. Skaza i Cichy pomagali sobie nawzajem tnąc i siekając dookoła siebie. Wyglądało, jakby odpędzali się od owadów, lecz tak naprawdę walczyli o przetrwanie. Tak jak cała reszta. „Klik". To był dźwięk wyciąganej zawleczki. Wszyscy skierowali swój wzrok na Aleksa. Ten ostatkiem sił pociągnął za sznurek, który był przymocowany do zawleczek pięciu granatów. Sekunda ciszy i potworny huk. Fragmenty Aleksa latające w powietrzu. Morska Trawa rozluźniła uścisk swoich macek. Wszyscy byli ogłuszeni i otumanieni. Zrozumieli jednak, że Aleks poświęcił się dla nich. Nikt nikogo nie słyszał. Skaza machał ręką pokazując kierunek, w którym sam dość niezdarnie biegł. Reszta poszła za jego przykładem i ruszyła we wskazanym kierunku. Biegli przed siebie, pomiędzy drzewami, ciągle trzymając się twardszego podłoża. W końcu dotarli do pustej, łysej polany w kształcie koła. Cała czerwona. Pewnie glina. Polana była otoczona kamieniami… jakimiś resztkami zabudowań. To były fundamenty po budynkach, które niegdyś tu stały. Za zasięgiem koła rozciągało się bagno i gęsta mgła, która uniemożliwiała rozpoznanie dalszego terenu.

- Tutaj odpoczniemy przed ruszeniem w dalszą drogę. Sprawdźcie ekwipunek. Później będziemy opłakiwać Aleksa. Możemy być wdzięczni, że zamienił swoją śmierć na bardziej wartościową – w głowie Michała pojawiały się obrazy jego dawniejszych „przyjaciół", tego jak skończyli, jak oddali swe życia.

- Przynajmniej to więcej kasy do podziału, heh – Borys wyszczerzył zęby w zawadiackim uśmiechu. Jego kwadratowa, masywna szczęka wyglądała na uradowaną. „Więc to takim typem człowieka jesteś" – pomyślał Skaza i zapewne nie tylko on…

Odpoczynek przerodził się w nocleg. Zmęczeni wcześniejszą podróżą, a w głównej mierze ostatnimi wydarzeniami, usnęli. Jednak nie wszyscy. Cichy wpatrywał się w jedno wyjście, a Skaza w drugie. Ich czuwanie zostało w pewien sposób nagrodzone. Jednak nie w sposób jakiego oczekiwali. Czujniki znowu zaczęły wariować wyrywając drużynę ze snu i stawiając ją w pełnej gotowości. Połowa drużyny wycelowała broń w jedno wejście, pozostali obsadzili drugie. Trwali tak w skupieniu przez kilka minut, które ciągnęły się w nieskończoność. Błysk rozstawiona ze swoim Dragunowem dostrzegła w lunecie postać.

- Mam coś chłopaki – była to bardzo niska i drobna postać. „To dziecko" – uświadomiła sobie. – Nie róbcie głupot, tam jest dziecko! – wykrzyknęła. Nie podniosła się jednak. Nie pobiegła w kierunku dziecka, a kiedyś by tak postąpiła. Tamtej Tatiany już nie ma.

- Co takiego? – Dymitr i Oleg jednocześnie wydali wyraz zdumienia.

- Bor… - nie dokończyła. Posłałaby Borysa, ale miała podejrzenia co do tego jak mogłoby się to skończyć. – Skaza, Cichy obstawcie północne wejście.

- Dobra – odpowiedział Michał i skinął głową na swego kompana. Chwilę później znajdowali się już na pozycjach. Dzieciak się zbliżał, teraz wszyscy mogli go bez problemu dostrzec. Nie umieli jednak wyjść z podziwu. Co takiego robi tutaj dziecko?

- Ej ty tam! Młody? Zgubiłeś się? – nawoływał Skaza, który teraz zaczął wychodzi mu naprzeciw. – Chodź do nas, nic ci nie zrobimy – próbował bardziej przyjaznego podejścia, dlatego nawiązywał coraz bliższy kontakt. Dzieciak milczał, ale cały czas szedł w ich kierunku.

- Uwaga! Jakieś czworonogi biegną za dzieciakiem. Nie wyglądają na przyjaźnie nastawione.

- Zdejmij je!

- To właśnie usiłuję zrobić! – odkrzyknęła Błysk, a następnie wstrzymała oddech. Namierzyła jedno bezwłose cielsko, wzięła pod uwagę wszystkie czynniki atmosferyczne i wypaliła. Odległość od celu wynosiła jakieś pięćset metrów. Oczyma wyobraźni widziała trajektorię lotu pocisku, który bezbłędnie trafia w środek czaszki stwora. Następuje przeładowanie. Namierza następną bestię. Czterysta pięćdziesiąt metrów. Namierzenie i strzał. Wszystko trwało łącznie jakieś pięć, może dziesięć sekund. Dla niej czas jednak uległ wydłużeniu. Nie mogła dostrzec czy trafiła tam, gdzie sobie wymarzyła. Pewne było, że cele zostały zdjęte. - Biegnij po niego, Skaza! – wykrzyknęła zaraz po nabraniu tlenu w płuca.

Michał zerwał się do biegu, po chwili był już przy chłopaku. Wziął go na ręce i pędem ruszył z powrotem do swoich.

- Jak się nazywasz chłopczyku? – znów był w okręgu glinianej polany, mógł więc bezpiecznie… nie, bezpieczniej zadawać mu pytania, przy okazji łapiąc oddech. Chłopak patrzył na niego zaciekawionymi oczami. Szare, szkliste i powiększone. Zupełnie jak pod wpływem jakichś środków odurzających. Chłopak był drobny, wychudzony i blady. Nosił na sobie jakieś stare znoszone ubrania. „Jak siódme dziecko stróża trzy dni po utopieniu” – zadumał się Skaza.

- Nadchodzi więcej tego draństwa! Ładujcie w nie z wszystkiego co macie! - wrzeszczała Tatiana, która nawet na chwilę nie odstawiła lunety od oka.

- Ile?

- To chyba jakaś wataha. Naliczyłam dwanaście… nie, trzynaście sztuk. Odległość siedemset metrów – urwała i znów wstrzymała oddech, gdy tylko będą w zasięgu zdejmie pierwszego z nich. Zanim tu dobiegną zlikwiduje jeszcze przynajmniej dwóch. Chłopaki zajęli swoje pozycje. Wkręt i Łom strzelali z broni krótkiej, po dwa Black Kity na osobę. Całkiem spora siła ognia jak na włamywaczy. Borys pruł ze swojego AK-47. Cichy ze spokojem wprawnego łowcy wycelował swoją strzelbę myśliwską. Skaza wprawił niektórych w osłupienie wyciągjąc karabin szturmowy z granatnikiem typu FT 200M. Rozpętało się piekło. Do przeciwników dołączył kolejny tuzin Rodentów i… pół tuzina Snorków

- Cholera będzie gorąco. Błysk likwiduj Snorki w pierwszej kolejności, ja zrobię zaporę ogniową z granatów. Dodatkowo wszyscy powinniśmy się wycofać!

-Odwrót taktyczny? – zapytała Tatiana z przekąsem.

- Coś w tym stylu – odparował Michał z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

Tatianie udało się zabić piątkę Nibypsów i jednego Snorka zanim wybuchy granatów wzniosły tabuny pyłu i kurzu. Straciła widoczność, ale widziała, że to tylko tymczasowe. Pozostali byli zmuszeni do oddawania strzałów na oślep. Na szczęście co jakiś czas słyszeli jakieś piski i jęki. Znaczy, że w coś trafiali. Zapas granatów dość szybko się wyczerpał i bestie już bez przeszkód mogły się rzucać na swoje ofiary.

Ledwie coś wyskoczyło z dymnej zasłony i już została położone trupem przez celny strzał snajperski. Tatiana zerwała się z podłoża i twarzą odwróconą w stronę wynaturzeń Zony zaczęła się cofać. Karabin zarzuciła sobie na plecy, a zamiast niego wyjęła obrzyn typu BM-17. Drużyna wspólnie uformowała półokrąg, który równomiernie się zacieśniał. Cofali się ścieżką, którą przyszli. Chłopak był w miarę bezpieczny skryty za plecami Skazy.

W jednej chwili wszystko potoczyło się bardzo szybko. Wkręt złamał szyk i postanowił brać nogi za pas. Wszystkie urządzenia pikały, bestie piszczały i ujadały, a Borys wrzeszczał. Nikt nie mógł przewidzieć, że w ciasnym wyjściu pojawi się Wyżymaczka. Wkręt zaczął się wkręcać w Wyżymaczkę.

- Dymitr, nie! Złap moją rękę – tak też zrobił, ale było już za późno. To były ułamki sekund. Teraz Wyżymaczka kręciła też i Olega. Nad resztą drużyny zaczął padać krwawy deszcz rozerwanych ludzkich ciał. Tatianie zebrało się na wymioty, jednak nie było czasu na chwile słabości. Wciąż musieli odeprzeć przeciwników. Walczyli jeszcze bardziej zacięcie, gdyż teraz nie było drogi odwrotu. Nikt już nie liczył ciał. Musieli ciągle mieć się na baczności. Osłaniać się wzajemnie i znaleźć czas na przeładowanie broni. Tego nie mogli zgrać idealnie w czasie i tak się złożyło, że nikt nie mógł oddać strzału. Jeden ze Snorków wykorzystał szansę. Rzucił się na Skazę przewracając go na plecy, lecz nie zadał mu żadnych ran. Wykonał drugi skok w kierunku przerażonego dzieciaka, które teraz również zaczął przeraźliwie wrzeszczeć. W ostatniej chwili, w mgnieniu oka Błysk rzuciła się, by własnym ciałem zasłonić chłopaka. Snork wbił swoje pazurska w jej ciało i rozorał jej całe plecy. Już w następnej chwili został uśmiercony strzałem w głowę przez AK Borysa.

Kolejny Snork zaczął szarżować w jej kierunku, lecz teraz wszyscy byli przygotowani. Równocześnie wystrzeli ze swoich giwer, a siła odrzutu posłała martwe ciało o przeszło metr do tyłu.

- To chyba koniec – wysapała Błysk.

- Nie wiadomo. Może być ich więcej, zachowajcie czujność – nakazał im Michał. Jednak wokół było już całkowicie pusto, jeśli nie liczyć martwych ciał i szczątków.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi – zaśmiała się, płytko krztusząc się przy tym własną krwią. – To mój koniec.

- Mam zestaw medyczny. Nic nie mów, pomożemy ci – wiedział, że to nieprawda. Straciła zbyt dużo krwi.

- Po prostu zajmij się chłopakiem – wyszeptała do niego. Bezpośrednio do niego. Nie ufała nikomu innemu, a za dzieciaka oddała życie. To musiało mieć jakiś związek z jej przeszłością. Jak inaczej wytłumaczyć poświęcenie życia dla obcego człowieka?

- Bądź spokojna, zajmę się nim – tak jak to co powiedział miało związek z jego przeszłością. Nikt już się nie odezwał. Żadna bestia się nie napatoczyła. Błysk właśnie zgasła…

Sytuacja była co najmniej nieciekawa. Okazało się, że druga droga ucieczki została odcięta przez Łysicę. Przeświadczeni o bardzo dziwnym charakterze tego obszaru, rzucili przed siebie spory kamień, który po dotarciu do strefy Łysicy, zmienił kierunek spadania na pionowy i rozbił się na pył. Dookoła siebie mieli niezbadane terytorium, z którego mgła nie schodziła nawet na chwilę. Rzucanie tam kamieniami, nie dawało zamierzonego efektu. Jeden rzucony pocisk wywołał mały wybuch, więc założyli, że nie warto tamtędy iść. Postanowili czekać. Chłopak przez ten czas nie odezwał się ani słowem. Ciągle wydawał się nieobecny.

Mijały dni, a ich sytuacja nie ulegała zmianie. Z jednej strony nie byli atakowani, a z drugiej… Zona chyba nie chciała ich wypuścić. Rozsądnie korzystali więc z zapasów żywności i wody. Dzielili się przy tym z chłopakiem. To tylko kilka konserw, bochenek chleba i jakiś substytut kiełbasy. Czas zabijali opowieściami, miejscowymi legendami oraz wspomnieniami. Borys dowiedział się, że tak naprawdę Cichy i Skaza to bracia, którzy stracili całą rodzinę. Okazało się także, że prawdziwe imię Cichego to „Mikołaj".

- Nic dziwnego, że wolisz pseudonim – Borys zaniósł się po tej informacji gromkim śmiechem. Następnie wyjawił im, że jest sierotą od urodzenia. Chłopak milczał przez wszystkie dni.

Wkrótce zapas żywności się skończył i widmo głodu zajrzało im w oczy. Cichy, jak na prawdziwego tropiciela przystało, zaproponował, żeby zacząć rzuć swoje paski, wykonane ze skór zwierzęcej. Z pewnością zwiększało to ich szanse na przeżycie… albo wydłużało męki, zależy jak na to spojrzeć. Jednak dwa dni później Borys miał już dość. Może z głodu zaczynał mieć zwidy, a może rzuciło mu się na mózg.

- To…to z pewnością jakiś test! Tak, trzeba jednak spróbować przebiec przez mgłę, to jedyna droga. Skończył nam się czas na czekanie – słowa wypowiadał w dość przyspieszonym tempie, jakby był pod wpływem jakichś środków odurzających.

- To nie jest dobry pomysł. Lepiej zostań tu z nami, poczekajmy jeszcze trochę dłu…

- Nie! Już dość się naczekałem! Muszę to zrobić, póki jeszcze mam siłę – wywrzeszczał, a wręcz wywarczał na swych towarzyszy. Z kącików ust toczyła mu się sucha piana.

- Czekaj! – Borys już go nie słyszał albo miał go gdzieś. Przy czym druga opcja była tą bardziej prawdopodobną.

- Borys! Stój idioto! – jak grochem o ścianę. Borys właśnie wbiegł między mgłę.

- Widzicie? Absolutnie nic! Sprowadzę wam pomoc, skoro wy boicie się postawić tutaj stopy – odwrócił się do nich plecami i zaczął biec w kierunku, w którym powinien znajdować się Szary Most. Jednak jego buty szybko zajęły się ogniem. Czyli pod tą mgłą była jakaś odmiana Ognistego Puchu. Jednak to nie był zwykły ogień, tylko kwas, który właśnie przeżerał się przez podeszwę stalkera. Na domiar złego całe jego ciało zaczęło się pocić i skwierczeć. Agonalny krzyk, który z siebie wydobył, dało się słyszeć wiele, wiele metrów dalej. Teraz jego ubranie zaczęło przyklejać się do skóry, a jego stopy zżerał kwas. Na początku starał się zawrócić, ale szybko upadł na kolana. Na nich pokonał ledwie metr i osunął się na bok. Jego całe ciało zagotowało się od środku. Białko w organizmie uległo ścięciu, ale najgorszy był smród palonego ciała. To musiała być jakaś strefa żaru… połączona z Ognistym Puchem. Po-

wiadają, że największy możliwy ból, to spłonąć żywcem. Byli właśnie świadkami krzyków i pisków rosłego i chyba największego mężczyzny jakiego spotkali. To świadczyło samo za siebie. Teraz pozostała ich już tylko trójka.

Zaraz potem Mikołaj odciągnął swojego brata od chłopaka, nachylił do siebie i zaczął do niego szeptać. Może chłopak był głuchy, a może nie. Nie chciał ryzykować.

- Słuchaj, myślałem o tym już od kilku dni… To niełatwa decyzja. Mnie samemu ciężko przychodzi mówić te słowa. Musimy zabić chłopaka i… i go zjeść, aby przetrwać – jego usta mówiły słowa, lecz Michał zdawał się ich nie rozumieć.

- Że co?

- Tak wiem, ciężko ci to zaakceptować. Mnie także. Naprawdę! – może, gdyby nie mówił tego z kamienną twarzą, to przyniosłoby to lepszy efekt.

- Nie, to nieludzkie! Poza tym obiecałem Tatianie, że się nim zajmę.

- Michał! Do jasnej cholery! Nie mamy wyboru! My albo on, kogo wybierasz? – i tyle jeśli chodziło o szeptanie. Przynajmniej chłopak nic sobie nie robił z ich rozmowy. – To i tak warzywo! Nic nie mówi, poza tym ledwo go znasz! Ja jestem Twoim bratem! Twoim rodzonym bratem, psia jego mać! – patrzył na niego wzrokiem maniaka. Jednak to miało sens i powoli zaczynało dochodzić do świadomości Skazy.

- To będzie kolejna piękna skaza w moim życiu – zakpił sarkastycznie.

- „Będzie” - czyli się zgadzasz? – oczy Cichego się rozpromieniły.

- Tego nie powiedziałem.

- Nie musiałeś, wyczytałem to z Ciebie. Nie musisz nic robić. Zrobię to szybko i bezboleśnie.

- Nieee… Ja to zrobię, w końcu miałem się nim zająć – powiedział ciszej, bardziej jakby do samego siebie. Wyjął swój nóż wojskowy i podszedł za plecy bezimiennego dziecka. Chwilę się zawahał, ale zaraz przeciął szyję chłopaka jednym płynnym ruchem. Zarżnął go jak prosię. Jak zwykłe zwierzę. Teraz też czuł się jak zwykłe zwierzę.

- Dobra robota, braciszku. Ja zajmę się resztą. Mam garnek i krzesiwo. Niczym się już nie przejmuj wyjdziemy z tego! – Skaza w to wątpił i to bardzo. Czy warto było sobie kupić trochę czasu kosztem własnego człowieczeństwa? Kosztem własnego honoru? Danego słowa? To się okaże.

Po kilku dniach głodówka zaczęła się od nowa. Skaza czuł do siebie odrazę. Za każdym razem, gdy wkładał mięso do ust, czuł odruch wymiotny, a łzy napływały mu do oczu. Cichy zachowywał kamienną twarz. Czasem się nawet uśmiechał. Żeby podnieść go na duchu? Być może, lecz wywoływało efekt odwrotny do zamierzonego. Za każdym takim razem dostawał gęsiej skórki. Później zaczął się zastanawiać, czy będą teraz walczyć między sobą? Czy zabije własnego brata, żeby zdobyć tylko trochę więcej czasu w tym piekle? Z pewnością utraciłby resztki człowieczeństwa oraz godności, a przecież miał ich już tak niewiele.

- Skaza…

- Tak?

- Przecież wiesz, że nie zamierzam cię zabić prawda? – „Czytasz w myślach cholero jedna?” – pomyślał w głębi siebie.

- Nooo… ta…tak – wybąkał.

- A ty mnie?

- Oczywiście, że nie! - teraz to mu naprawdę ulżyło.

- Zatem nie mamy się już czego obawiać – odpowiedział Cichy i zamknął oczy.

- Cichy! Mikołaj! – wołał potrząsając nim, ale to nic nie dało. Zmierzył mu puls, który na szczęście dalej był. Słabszy niż zazwyczaj, ale był. Teraz zaczął się modlić w duchu do wszystkich bogów jakich znał oraz do takich, których dopiero sam wymyślił.

- Albo mam halucynacje z głodu albo ktoś tu idzie – mruknął Skaza. Faktycznie ktoś się do niego zbliżał z naprzeciwka. Dwumetrowa postać w masce przeciwgazowej starego typu MUA, potocznie nazywanej słoniem. Na sobie miał płaszcz ortalionowy, a pod nim jakiś pancerz. Wszystko miał w barwie ciemnozielonego moro. Nosił ciężkie obuwie, które wydawało charakterystyczny dzwoniący dźwięk przy każdym kroku. Zatem były podkute. Jakby stalker z zamierzchłych czasów, jeszcze sprzed powstania Zony. Na plecach miał jakiś rodzaj topora. Cholerstwo wyglądało na ciężkie. Coś jednak znacznie bardziej przykuło jego uwagę. Ten „stalker” miał ogon! To muszą być przywidzenia. W jednej chwili szedł miarowo, krok za krokiem, a w następnej doskoczył w kilku susach do dwójki ocalałych.

- Pomożesz nam? Proszę pomóż mojemu bratu!

- Ależ oczywiście – odpowiedział tajemniczy „stalker”. Miał mechaniczny głos, który dodatkowo zniekształcała maska. Chwycił głowę Cichego i zmiażdżył ją w swoich potężnych dłoniach. Krew ofiary zaczął zlizywać swoim długim wężowatym jęzorem.

- Jesteś jakimś nieludzkim potworem – wychrypiał Skaza przez łzy.

- Ja? Kim w takim razie jesteście wy? Zabiliście bezbronne dziecko i zjedliście je. Kto tutaj jest „nieludzkim potworem”? – na to pytanie była jedna odpowiedź, lecz nikt jej nie udzielił. Skaza zalał się gorzkimi łzami. „Stalker” sięgnął po swój dwuręczny topór, z dziecinną łatwością potrafił utrzymać go jednak w jednej ręce. Skaza wiedział co się szykuje.

- Żywcem mnie nie weźmiesz! Za wiele poświęciłem! – krzyczał przez łzy. Wyciągnął obrzyna, który kiedyś należał do Błysk oraz swój granatnik. Strzelał, dopóki nie usłyszał charakterystycznego „klik” oznaczającego, że oba magazynki są już puste. Jednak ta desperacka próba nie odniosła żadnego skutku. Chyba, że za taki wziąć basowy śmiech, który wydał z siebie jego oprawca.

- Naprawdę myślałeś, że to coś da? Czas zapłacić za swoje winy! – jeden płynny ruch, jeden zamach, tylko tyle wystarczyło, by pozbawić życia kolejnego stalkera. Jego głowa została idealnie oddzielona od reszty ciała. Powiadają, że głowa bez ciała może jeszcze funkcjonować przez chwilę.

- Chodź Wiktorze, wracamy do domu – powiedział jego kat. Uniósł do góry świecącą złotą piramidę, a po chwili u jego boku pojawił się chłopak, którego Skaza jakiś czas temu własnoręcznie zabił. Czyżby artefakt okazał się być prawdziwy? Może to tylko dalszy ciąg halucynacji, może to nigdy nie miało miejsca. Tego już się nie dowiedział. Zamknął oczy już na zawsze.